



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIX

LONDYN—PARYŻ

# SYRENA

Nr 24/884 (581)

CZWARTEK, 11 czerwca 1959

MARIAN CZARNECKI

## WALKA O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ W PARYŻU

DONIOSŁA UCHWAŁA FRANCUSKIEGO ZGROMADZENIA NARODOWEGO

*Paryż, w czerwcu.*

**W** DNIU 3 czerwca francuskie Zgromadzenie Narodowe 461 głosami, przy 10 głosach sprzeciwu i 53 wstrzymujących się, powzięło następującą uchwałę:

**ZGROMADZENIE NARODOWE WZYWA RZĄD DO POCZYNIENIA WSZEKICH KROKÓW NIEZBĘDNYCH DO UTRZYMANIA CAŁKOWITEJ WOLNOŚCI I NIENARUSZALNOŚCI BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU.**

Do tego tekstu wnioskodawcy dołączyli następujące uмотywowanie:

„Biblioteka Polska w Paryżu, gdzie od roku 1838 zgromadzono liczne dzieła i dokumenty dotyczące myśli polskiej i historii Polski, jest nie tylko instytucją o wielkiej doniosłości kulturalnej. Stanowi ona świadectwo przyjęcia, jakie Francja zawsze zapewniała Polakom w okresach prób, które za tyłu lat narodziły znaczną historię wielkiego i tak często nieszczęśliwego narodu polskiego.

„Życzeniem autorów niniejszego wniosku jest ażeby, bez względu na różnice ustrojów politycznych, stosunki polityczne, ekonomiczne i wymiany kulturalne między Polską i Francją były jak najbardziej żywe. Ale właśnie w interesie tych stosunków wydaje się im niezbędne, by Biblioteka Polska w Paryżu otrzymała taki status, który by jej zapewniał całkowitą wolność i nienaruszalność.

„Sygnatariusze obecnego wniosku uważają, że rząd francuski nie powinien wahać się wystąpić z inicjatywą odpowiednich tekstów rozporządzeń lub ustaw, jeżeli w obecnych ramach prawnych nie ma możliwości zapewnienia wolności i nienaruszalności tej instytucji, która odegrała tak wielką rolę w rozwoju wymiany kulturalnych między Francją i Polską, oraz zachowania niezależnego ogniska kultury polskiej”.

Tekst ten, a zwłaszcza debata, która nad nim rozwinęła się w Zgromadzeniu Narodowym, kryje głęboką treść. Przybrała ona charakter manifestacji izby ustawodawczej na rzecz polskiej emigracji politycznej. Jest dla niej wyrazem szacunku i uznania. Z drugiej strony tak z tekstu uchwały, jak i z debaty wynika, że prawo azylu obejmują nie tylko fizyczną osobę uchodźczą polityczną, ale również jego wolną myśl i ogniska jego kultury.

### Historia wniosku

W roku 1955 Trybunał cywilny w Paryżu oddalił powództwo Towarzystwa Historyczno-Literackiego, założyciela Biblioteki i polecił przekazanie jej przedstawicielom nieistniejącej Krakowskiej Akademii Umiejętności. Towarzystwo odwołało się do Sądu Apelacyjnego, w którym sprawa znajduje się do chwili obecnej. Jednak

ten wyrok I-szej instancji zaniepokoił tak emigrację, jak i wielu jej francuskich przyjaciół. Okazało się, że stara i dostojna Biblioteka, która przez tyle lat była ogniskiem wolnej myśli polskiej, może wpaść w ręce reżymu i stać się ośrodkiem czerwonej propagandy. Wobec tego czterej deputowani pp. René Plevén, André Marie, Raymond Mondon i André Mutter, każdy z innego stronnictwa politycznego, w lipcu 1956 roku, gdy sprawa Biblioteki wchodziła na wokandy Sądu Apelacyjnego, wystąpili z tym samym wnioskiem uchwały. Wniosek został odesłany do Komisji Spraw Zagranicznych, która w kwietniu 1957 roku przedyskutowała go i przyjęła 29 głosami przeciw 11. Nie wszedł on jed-

nak nigdy na przeciżony porządek dzienny pleum Zgromadzenia Narodowego.

14 maja tego roku p. René Plevén, wraz z 11 kolegami z sześciu zasadniczych stronnictw politycznych, ponownie zgłosił ten wniosek, który tym razem w rekordowym czasie przeszedł wszystkie szczeble procedury, bo już 27 maja jednogłośnie uchwaliła go Komisja Spraw Zagr., a 3 czerwca wszedł na pleum Zgromadzenia, gdzie jego referentem był p. Raymond Mondon, (niezależny). Nikt nie przypuszczał, by Zgromadzenie rzeczywiście zdecydowało się na dyskusję nad nim; przypuszczano, że jak dawniej, zostanie on odłożony „ad calendas graecas”.

(Dokończenie na str. 6)

## TROSKI I DECYZJE ADENAUERA

**P**OSTANOWIENIE kanclerza Adenauera wycofania swej kandydatury na prezydenta republiki i pozostania na dotychczasowym stanowisku szefa rządu wywołało — co jest zrozumiałe — silne wrażenie w samych Niemczech a także zagranicą. Zbyt wielka jest rola, jaką sędziwy mąż stanu odgrywa w swoim kraju, a także w łonie Przymierza Atlantycznego, aby wszystko co dotyczy jego osoby nie interesowało opinii publicznej. W krytyce, jaka towarzyszy ostatniej decyzji Adenauera, jest wszakże dużo stronniczej i sztucznej przesady i podejrzanej nerwowości.

Krytyka wychodzi w dużej mierze z rozmaitych kół niemieckich, mniej lub bardziej opozycyjnych w stosunku do kanclerza i jest poniekąd wyrazem sporów lub pretensji osobistych o sukcesję. Pewni politycy niemieccy, w łonie nawet Chrześcijańskiej Demokracji, spodziewali się, że stary kanclerz decyduje się na powołanie go na stanowisko głowy państwa, wycofa się z czynnej polityki i zrobi miejsce nowym ludziom. Wiadomość, że kanclerz zostaje na swym stanowisku musiała zatem sprawić zawód i rozczarowanie różnym kandydatom na następców i domniemanym spadkobiercom systemu adenauerowskiego. Opozycja właściwa, socjalistyczna, musi być — rzecz prosta — niezadowolona, że mąż stanu

o tak wielkim autorytecie pozostaje na placu walki wewnętrznej. To jest zrozumiiałe i normalne. Lecz do tych niemieckich rozrachunków wewnętrznych, cudzoziemcy nie mogą i nie powinni się mieszać. Sprawy te nie powinny przesłaniać im trzeźwego sądu w ocenie wypadków niemieckich.

Gdy przed dwoma miesiącami Adenauer, po daremnej próbie namówienia ministra Erharda na wystawienie swej kandydatury na prezydenta republiki, zdecydował się sam kandydować wiele czynników w Niemczech i poza Niemcami wyraziło wątpliwości co do słuszności tej decyzji. Kanclerz twierdził, że na stanowisku szefa pań-

stwa będzie mógł zapewnić ciągłość polityki zagranicznej Niemiec. Jeżeli w tym zamysle wzorował się poniekąd n. gen. de Gaulle, to jednak trzeba pamiętać, że general wtedy tylko zamienił stanowisko szefa rządu na prezydenturę, gdy konstytucja we Francji uległa zasadniczej zmianie, wyposażając głowę państwa w szerokie uprawnienia. W konstytucji Niemieckiej Republiki Związkowej prezydent jest pozbawiony faktycznej władzy i może wywierać wpływ tylko pośredni, dzięki autorytetowi urzędu, jaki sprawuje, oraz dzięki osobistym walorom.

(Dokończenie na str. 10)

## NOWE FIASKO STAREJ GRY

W czwartym tygodniu rozmów genewskich nawet prasa brytyjska stwierdza, że przepaść między światem wolnym i imperium sowieckim nie da się zasklepić w najdłuższym nawet gadaniu. Ani propagandowe konferencje „jawnie”, ani pertraktacje przy drzwiach zamkniętych, nie zmieniają faktu, że właściwym i jedynym zagadnieniem jest wyrażenie lub nie wyrażenie zgody na dalszy, nieczym nie krępowany marsz triumfalny komunizmu w Europie. Berlin jest tu tylko etapem. Odzywają się, także w Anglii, głosy, by W. Brytania sprzecyzowała swe stanowisko w sprawie konferencji na szczycie, która jest w obecnej chwili taktycznym

celem sowieckim. Eisenhower zapowiedział, że zgodę na nią uzależnia od wyników konferencji genewskiej. Od jakichś wyników, choćby nawet najmniejszych. Wyników tych nie osiągnięto. W tej sytuacji polityka brytyjska, dążąca do konferencji za wszelką cenę, osłabia pozycję świata zachodniego. Z drugiej atoli strony przyczynia się do ponownego demaskowania właściwych intencji sowieckich. Dla znacznej części opinii zachodniej tego rodzaju przypominania są widocznie ciągle potrzebne. Propagandowo konferencja genewska nie przyniosła korzyści Sowietom. Stąd też zapewne wypływa decyzja Chruszczowa by doprowadzić do zaognienia w końcowej jej fazie.

Francja sprzeciwiła się składowaniu na swym terytorium amerykańskich pocisków jądrowych, o ile nie uzyska wpływu na decyzję ich użycia. Oznaczać to może przeniesienie eskadr amerykańskich służących w Europie w ramach NATO do W. Brytanii, Włoch lub Niemiec. Gen. Norstad ocenia sytuację spokojnie, niż czyni to prasa. Sprawa należy raczej do sfery zagadnień politycznych niż ściśle wojskowych. Wypływa z dążenia Francji, by traktowano ją jako pełnoprawnego partnera w przymierzu.

Pomimo formalnych trudności rozszerzenie całkowitej i nieczym niekrępowanej współpracy, takiej jaka istnieje w tym względzie między St. Zjednoczonymi i W. Brytanią, także na Francję, wydaje się tylko kwestią czasu. (PZ).

## LIST PREZ. EISENHOWERA DO GEN. ANDERSA

W numerze 22/882 wydrukowaliśmy tekst listu kondolencyjnego, w którym generał Anders przesyłał wyrazy współczucia i żalu na ręce Prezydenta Stanów Zjednoczonych z powodu zgonu John Foster Dullesa.

Obecnie podajemy tekst odpowiedzi prez. Eisenhowera.

Biały Dom  
Waszyngton 29 maja 1959.

Drogi Panie Generale,

Dziękuję najserdeczniej za Pański list kondolencyjny, nadesłany z powodu zgonu John Foster Dullesa. Przekazę słowa Pana Pań Foster Dulles.

Wiem, że dowód tak wielkiego uznania dla zmarłego ze strony Pana i Pańskich rodaków, przyniesie jej pociechę w tym samym stopniu jak jest pociechą dla mnie. John Foster Dulles wycisnął na nas wszystkich niezatarte piętno swej wiary, swych przekonań i swych ideałów. Musimy pomnożyć wysiłki, by dla dobra nas wszystkich i nie sprzeniewierzając się Jego pamięci osiągnąć cele, za które złożył prawdziwą ofiarę ze swego życia.

Łącząc serdeczne wyrazy

Dwight D. Eisenhower

### W NUMERZE :

A. Tomicki — Walter Ulbricht pisze laurkę. K. Głabisz — Sprawcy korytarzowych kłopotów. W. J. G. — Wawel Słowackiego (II). Cz. Jeśman — Zagadka Chazarów. A. Pragłowski — Prawda o Armii Łódź (artykuł dyskusyjny). T. Felsztyn — „Podróż na księżyc nie jest już fantazją” (fragment książki p. t.: „Rakiety i podróże międzyplanetarne”).

### N a d t o :

Polacy parycy w obronie granicy na Odrze i Nysie. — O pomoc emerytalną dla starszych wiekiem żołnierzy P. S. Z. — Sprawozdanie z La Targette.

### o r a z d z i a ł y s t a ł e :

Kronika wojskowa — Polskie życie kulturalne — Przegląd sportowy — Wiadomości organizacyjne — Sovietica — Krzyżówka.

ZDZISŁAW STAHL

## ENCYKLOPEDIA REŻYMOWA O KATYNIU

**W**YDANO ostatnio w Warszawie „Małą Encyklopedię Powszechną” pod nacelną redakcją Bohdana Suchodolskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego, która zawiera informację o Katyniu. Reżymowe wydawnictwo podało wiadomość na ten temat w kłamliwej wersji Kremla, czyli w sposób uniewinniający zbrodniarzy sowieckich, a obciążający również tą rzezią zbrodniarzy hitlerowskich. ówczesnych zresztą sojuszników Rosji Sowieckiej.

Można było tego się spodziewać, ponieważ niewolniczą usłużność wobec Moskwy, a na przekór — dziś już powszechnie uznanej — prawdzie o Katyniu, jako o zbrodni sowieckiej, ujawniają polscy komuniści od początku. Jeszcze w lutym, 1944, kiedy bolszewicy zaczęli montować swoją „dokumentację” mordu katyńskiego, na łamach moskiewskiej „Wolnej Polski” z gorliwą pomocą ich fałszerstwa wystąpiła osławiona Wanda Wasilewska wraz z Jerzym Boreyszą.

Następnie stała się wersja sowiecka obowiązująca dla reżymu Bieruta, za którego też, podczas prac Amerykańskiej Komisji Kongresowej o światowym rozgłosie, opublikowano w Warszawie dnia 1 marca 1952 polski przekład sowieckiego komunikatu katyńskiej „Komisji Specjalnej” z 26 stycznia 1944 oraz dołączono „oświadczenie rządu” bierutowego, popierające bez zastrzeżeń sowieckie stanowisko i próbujące oczyścić Moskwę z potwornej zbrodni.

Aby podmurować te próby wybielania Sowietów w polskiej opinii i przeciwstawić się naszej, na emigracji wydanej po raz pierwszy w 1949 r. książce „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. W. Andersa, wydał też w 1952 r. reżymowy „Czytelnik” w Warszawie książkę. Jest to — pozał się Boże — „Prawda o Katyniu”, niejakiego Bolesława Wójcickiego. Do sowieckiej, fałszerzkiej dokumentacji odnośnie Katynia dodaje ona liczne zdjęcia i dowody wielu rzeczywistych zbrodni hitlerowskich, ale innych. Książka idzie w tym po linii sugestii, że — winni tylu innych potwornych zbrodni — musieli hitlerowcy popełnić i katyńską. Jest to chwyt psychologiczny komunistycznej propagandy, ale nie może on prowadzić do oczyszczenia Sowietów, ani stanowić dowodu ich niewinności. Masowych, ludobójczych zbrodni dopuścili się bolszewicy w ciągu swoich rządów nie mniej od hitlerowców. Wskazywanie więc na inne zbrodnie hitlerowskie nie tylko nie odciaża bolszewików nawet pośrednio, ale w sprawie Katynia przypomina ich krwawą współpracę w latach 1939-41, w ciągu których na wiosnę 1940 zbrodnia ta została dokonana.

### Karygodne niedbalstwo czy... podświadomość?

Po tych wszystkich precedensach i wobec znanej zależności warszawskiego reżymu od Moskwy trudno było oczekiwać, że reżymowa „Encyklopedia” poda o Katyniu prawdę. Można jednak było np. nie wspominać o nim wcale i w ten sposób przynajmniej ujawnić osiągnięty rzekomo za Gomułki szerszy zakres wolności druku. Niestety, okazuje się, że nawet przedstawiciele nauki z prof. Suchodolskim, redaktorem „Encyklopedii” na czele nie mogą się na wierność prawdzie historycznej zdobyć i gorliwie służą zakłamywaniu dziejów naszych, dyktowanemu przez Moskwę.

Służą gorliwie, ale — musimy stwierdzić — bez należytej staranności, co w świetle kilkuwierszowej notatki o Katyniu będziemy musieli udowodnić. Okazuje się bowiem, że to jedno, jedyne zdanie „Małej Encyklo-

(Dokończenie na str. 7)

### 12-TA ROCZNICA ZGONU S.P. PREZYDENTA R.P. WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA

W 12-tą rocznicę śmierci śp. Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza odbyło się w kaplicy Matki Boskiej Kozelskiej w Brompton Oratory w Londynie nabożeństwo żałobne, na które przybyli członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczyński, przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński, gen. S. Kopański, prezes Zarządu Głównego SPK S. Soboniewski, oraz liczni przedstawiciele polskiego życia politycznego, społecznego i kombatanckiego. Mszę św. odprawił ks. kan. Belch.



**D**WA wnioski można wyciągnąć z liczącego przeszło 17 stron artykułu, który ogłosił „towarzysz” Walter Ulbricht pt. „Na 65 rocznicę urodzin towarzysza Chruszczowa”, w wychodzącym w Niemieckiej Republice Demokratycznej miesięczniku „Einheit”, organie Centralnego Komitetu Zjednoczonej Partii Socjalistycznej (czyli po prostu partii komunistycznej, w niemieckim skrócie SED).

Pierwszy wniosek brzmi: Walter Ulbricht zdołał się już zupełnie porozumieć z Nikitą Siergiejewiczem Chruszczowem. Bo był czas, kiedy Ulbricht po śmierci Stalina (1953), a zwłaszcza po krytyce polityki Stalina i wystąpieniu przeciwko tak zwanemu „kultowi jednostki” na XX zjeździe partyjnym rosyjskiej partii komunistycznej (lutym 1956) czuł się wyraźnie zagrożony. Jako zaciekły „staliniści” obawiał się jak ognia najsłabszego nawet powiewu liberalizmu, który, jak mu się wydawało, zrodził się w związku z atakiem na kult Stalina nie tylko w Rosji, lecz także w krajach satelickich. On też pierwszy wystąpił gwałtownie przeciwko „polskiemu październikowi”, on najzjadlej zwalczał „herezję” jugosłowiańską, on potępił najostrzej powstanie węgierskie, on rozpoczął szereg procesów przeciwko intelektualistom w NRD, zarzucając im „rewizjonizm”, wymierzony w podstawy ustroju komunistycznego (np. proces prof. Haricha i towarzyszy). Walter Ulbricht doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nawet słabe rozluźnienie stalowej obręczy dyktatury musi doprowadzić do upadku zaprowadzonego przez niego reżymu. W istocie opozycja przeciwko jego rządowi podniosła głowę nawet w kołach jego własnej partii — a w Niemczech Zachodnich — w drugiej połowie 1956 roku — zaczęto otwarcie pisać, że jest w niełasce i że jego pozycja jest zachwiana.

Ulbricht nie dał za wygraną. Pojechał do Moskwy i zdołał przekonać władców Kremla, że on jeden tylko daje gwarancję utrzymania rządów komunistycznych w Niemczech Wschodnich. Gdyby w NRD miało nastąpić coś w rodzaju „polskiego października”, nic nie zdołało by przeszkodzić dalszemu rozwojowi ruchów wolnościowych w krajach satelickich. Sąsiedztwo wolnej i rozwijającej się wspaniale Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF) dało by takiemu ruchowi wolnościowemu potężny impuls a zwolnienie obręczy na zachodniej granicy Polski przepuściło by idącą z zachodu „zarazę wolnościową” do Warszawy i wzmocniło i tak już istniejące polskie tendencje wolnościowe.

Ale nawet wtedy, gdyby chociaż tylko „polski październik” się utrzymał, rola i pozycja Ulbrichta byłyby stale zagrożone. Toteż nie mylił się zapewne, przypisując Ulbrichtowi postaranie się w Moskwie nie tylko o wzmocnienie swego stanowiska, lecz również o wywarcie przez Kreml nacisku na Gomulkę, ażeby co prędzej skończył z „październikiem”. Wskazywały na to swego czasu niedwuznacznie rozmaite artykuły w „Einheit”, zwrócone gwałtownie przeciwko „polskiemu rewizjonizmowi”. Wrogość Ulbrichta szła tak daleko, że stosunki między Warszawą i Pankow były w tym okresie bardzo wyraźnie napięte.

To wszystko należy dzisiaj do przeszłości. Moskwa rozpoczęła u siebie walkę z „rewizjonizmem” i nakazała jej rozpoczęcie w krajach satelickich. W Polsce październik zamienił się w listopad i pojawiają się już oznaki syberyjskiego grudnia. A pozycja Ulbrichta poprawiała się w miarę wzięcia w świecie komunistycznym „stu kwiatów” Mao Tse-tunga.

\* \* \*

Drugim wnioskiem, który narzuca się nieodparcie po przeczytaniu artykułu Ulbrichta, jest stwierdzenie odradzania się w imperium sowieckim

ANDRZEJ TOMICKI

## WALTER ULBRICHT PISZE LAURKĘ

potępianego do niedawna „kultu jednostki”. Gdyby zamiast nazwiska Chruszczowa wstawić w tym artykule nazwisko Stalina, okazało by się, że niewiele się zmieniło w stylu i treści życia za żelazną kurtyną. I jest rzecz bardzo charakterystyczna, że ten „kult”, którego oznaki — co prawda bardziej ostrożne — zaczynają się pojawiać również w Rosji — wydał swój pierwszy zupełnie rozwinięty kwiat właśnie w państwie takiego „staliniści”, jakim był zawsze i jakim pozostał Walter Ulbricht.

Przeszło siedemnaście bitych, dużych stron artykułu — to jeden panegryk na cześć Chruszczowa, któremu Ulbricht przypisuje właściwie wszystkie „osiągnięcia” w Rosji Sowieckiej i w świecie komunistycznym w okresie ostatnich pięciu lat. Kilka krytycznych uwag pod adresem Stalina mają tylko uwydatnić zasługi nowego komunistycznego cara. Trudno było te krytyczne uwagi ominąć — są one zresztą już dzisiaj nieszkodliwe. A oto chociaż kilka przykładów tonu, w którym napisany jest artykuł:

Sukcesy ostatnich pięciu lat w realizowaniu generalnej linii marksistowsko-leninowskiej oraz „potężny rozkwit” we wszystkich dziedzinach życia sowieckiego są „nierozdzielnie związane z pracą i walką towarzysza Chruszczowa. Twórczo i odważnie

Nikita Siergiejewicz Chruszczow pracuje i walczy na czele Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Rosji Sowieckiej. Rewolucyjne są impulsy, które wychodzą z jego pełnej energii i celowej twórczości...“

„Towarzysz Chruszczow, który w tym związku ostro krytykował tych funkcjonariuszy, którzy nie mają trwałej i bezpośredniej łączności z masami i nie rozwiązują swoich zadań wspólnie z nimi, dał sam wybitny przykład leninowskiego, czynnego przywództwa“.

„Sprawozdanie Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego na XX Zjeździe Partyjnym, które wygłosił towarzysz Chruszczow, wskazało Związkowi Sowieckiemu i całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu nowe perspektywy, drogi i metody...“

„... Komitet Centralny z towarzyszem Chruszczowem na czele działa w myśl wskazań Lenina, wciela w życie jego idee w formach, które odpowiadają dzisiejszym stosunkom i zadaniom“.

„W walce ideologicznej stoi towarzysz Chruszczow w najpierwszym rzędzie. Poszczególne objawy rewizjonizmu, które wyłoniły się tu i tam w określonych dziedzinach nauki i literatury albo sztuki i literatury, zostały przez całą Komunistyczną Partię

Związku Sowieckiego odrzucone i przewyżczone. Pracami swoimi, które zostały opublikowane pod tytułem „O ścisły związek sztuki i literatury z życiem narodu” i przez osobisty udział w naradach pisarzy itd. poprowadził Chruszczow wspaniale („herorragend”) walkę przeciwko rewizjonizmowi“.

„Wielkie, osiągnięte przez Związek Sowiecki sukcesy stały się możliwe... dzięki wykreślającej przyszłość polityce Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, odwadze i konsekwencji członków jego Prezydium i zwłaszcza towarzysza N. S. Chruszczowa“.

„Jest wielką zasługą Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego i jego Pierwszego Sekretarza, towarzysza Chruszczowa...“

„W tym związku należy podnieść również wielkie twórcze dzieło Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i jego Pierwszego Sekretarza...“

„W walce przeciwko ideologicznym atakom rewizjonizmu stał towarzysz Chruszczow w pierwszym rzędzie“.

„Jest jedną z największych zasług leninowskiego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego z towarzyszem Chruszczowem na czele, że wyzyskała maksy-

malnie korzystne założenia, które posiada sowiecka polityka zagraniczna, w interesie zmniejszenia międzynarodowych napięć“.

„Właśnie przełamanie sztywnych konserwatywnych form, w które wtoczył sowiecką politykę zagraniczną Mołotow, właśnie odważne zastosowanie nowych form i bogatych w idee planów zapewniło Związkowi Sowieckiemu w ostatnich latach wielkie wyniki. Wybiła się przy tym zawsze od nowa z całą widocznością osobista inicjatywa i aktywność towarzysza Chruszczowa. Największe wrażenie robi przy tym to, jak się w jego występowaniu na arenie międzynarodowej okazuje wielki marksista-leninista, który w lot chwytą najbardziej skomplikowane międzynarodowe powiązania i wyluszcza je w języku ludu. Wykazał się on jako mąż stanu nowego, leninowskiego typu“.

Przytoczyliśmy umyślnie więcej urywków z artykułu Ulbrichta, bo właśnie kumulacja pochwał jest znamienna. Wszystkie te pochwały rozdawane są na tle wylczenia „osiągnięć” sowieckich ostatnich pięciu lat w dziedzinie gospodarczej i politycznej. Uderzają powtarzające się pochwały z powodu walki przeciwko „rewizjonizmowi”. W tej sprawie Ulbricht ma wszelkie powody do radości. I jego „laurka” dla Chruszczowa posiada specjalną wymowę. Zaniepokojony przez dłuższy czas „staliniści” odetchnął. „Kult jednostki” może się znowu rozpocząć. O powiewie liberalizmu nie ma już mowy!

KAZIMIERZ GLABISZ

## SPRAWY KORYTARZOWYCH KŁOPOTÓW

**J**EŻELI architekt buduje dom bez drzwi wejściowych, czeka go kompromitacja a dom jest bezużyteczny. Jeżeli natomiast polityk nie zabezpieczy dojścia do enklawy terytorialnej, na której powstanie się zgodził, tylko ta enklawa i zainteresowany nią zespół państw, nie zaś on sam ponosi konsekwencje jego błędów. Na dowód tego można przytoczyć fakt, że różni politycy, dyplomaci i wojskowi anglosascy, którzy zbagatelizowali sprawę uregulowania i zagwarantowania swobodnego dostępu do Berlina, nawet po bolesnej nauce z 1948-49 roku odgrywali lub ciągle odgrywają mniej lub więcej doniosłą rolę w życiu i polityce mocarstw anglosaskich, choć ich zaniedbania grożą nowymi komplikacjami.

Pytanie, jak do tych zaniedbań doszło i kogo za nie przede wszystkim winić, wzbudza powszechne zainteresowanie, zwłaszcza gdy waży się losy Berlina. Odpowiedział na nie w wyczerpujący i raczej rewelacyjny sposób znany tygodnik amerykański „U. S. News and World Report” w numerze z 18 maja. Warto zapoznać się z wynikami jego wnikliwych dociekań.

Litania zaniedbań jest długa. Jej początek sięga 1943 roku. Jakie plany odnośnie podziału Niemiec snuła wntczas Moskwa, nie wiadomo, pewne jest natomiast, że mocarstwa zachodnie nie tylko nie uzgodniły swoich planów w tej sprawie, ale nawet ich nie opracowały na własny użytek, choć sztab gen. Morgana w Londynie, tzw. „COSSAC” nad tym problemem się głowił. Toteż ani w Teheranie, ani w listopadzie 1943 w Moskwie, podczas konferencji Cordell Hulla i Edena z Mołotowem, problemu tego konkretnie nie omawiano. Postanowiono jedynie powołać do życia „Europejski Komitet Doradczy” (E.A.C.) z siedzibą w Londynie, który miał przygotować przyszłość Niemiec i Berlina. Reprezentantami Ameryki, Anglii i Rosji w tym Komitecie byli Winant, Strang i Guziev.

Jeden z urzędników Departamentu

Stanu, Mosely, opracował projekt podziału, który m.i. przewidywał połączenie północno-zachodniej strefy, którą mieli objąć Amerykanie, z berlińskim korytarzem o dwudziestomilowej szerokości, stanowiącym integralną część tej strefy i obejmującej autostradę, kolej i kanał. Plan ten niestety, w ogóle nie dotarł do EAC, bo został utracony przez prawników wydziału spraw cywilnych Departamentu Wojny, choć innego konkretnego projektu nie było.

W rezultacie Waszyngton dał się ubiec. Dnia 15 stycznia 1944 Strang przedstawił w EAC brytyjski plan podziału, a w miesiąc później Guziev wysunął projekt sowiecki, pokrywający się w zasadzie z brytyjskim. Oba te plany przewidywały wprowadzenie „condominium” w Berlinie, ale zupełnie pomijały sprawę dostępu ze stref zachodnich. Jak dalece Ameryka bagatelizowała tę sprawę, świadczy fakt, że w memorandum Roosevelta z 21 lutego 1944 nie tylko nie było sprzeciwu co do niekorzystnego przebiegu rozgraniczenia stref, ani wzmianki w sprawie dostępu do Berlina. Roosevelt domagał się jedynie, by północno-zachodnią strefę Niemiec zajęli Amerykanie, a nie Brytyjczycy, jak przewidywał projekt brytyjski. Dopiero w pięć dni później Pentagon wystąpił z planem, by wschodnią granicą stref zachodnich biegła przez Rostokę—Berlin i Lipsk, co by automatycznie załatwiało sprawę dostępu do Berlina.

Choć plan ten był podobno przez Roosevelta zatwierdzony, Winant wsunął go pod sukno, bo, zdaniem jego, „damaganie się znaczących obszarów, zaliczonych także w brytyjskim planie do strefy sowieckiej, obraziłoby Rosjan”. Argument ten zdołał, jak się zdaje, przekonać Roosevelta. W każdym razie zaakceptował on 3 kwietnia ogólne zasady planu brytyjskiego i sowieckiego. Do 14 listopada 1944, EAC ustalił ostatecznie granice poszczególnych stref i zawiesił swoją działalność, choć sprawy dostępu do Ber-

lina w ogóle nie omawiał i nie uregulował.

Załatwiono ją dopiero 29 czerwca 1954, czyli w ostatniej chwili, dosłownie na kolanie i tylko „prowizorycznie”. Wróć jeszcze do tej wstydliwej sprawy.

Podczas konferencji w Jaltie zatwierdzono ostatecznie fatalny podział Niemiec, zaproponowany przez EAC po myśli brytyjsko-sowieckich projektów. Jedyną zmianą było wykrojenie z amerykańskiej strefy Niemiec, specjalnej strefy francuskiej, a z brytyjskiego sektora Berlina małego sektora francuskiego. Choć koniec wojny zbliżał się szybko, sprawy dostępu do Berlina nie uregulowano.

Jeszcze w kwietniu 1945 utracony w Waszyngtonie projekt wspomnianego Mosely zawarł z Sowietami specjalnej umowy, w myśl której mocarstwa zachodnie miałyby prawo wybierać dowolne drogi i koleje dla transportów do i z Berlina. Mało tego, zignorowano także mocno spóźniony projekt Churchilla z dnia 1 kwietnia, by wojska sojusznicze parły w głąb strefy sowieckiej i nawet zajęły Berlin, jeśli będzie to możliwe. Postulatem tym chciał on przynajmniej częściowo odrobić fatalne skutki nieśczęsnego projektu brytyjskiego z 15.1.1944, a w każdym razie zdobyć zastaw. Dogorywający Roosevelt nie odpowiedział już na tę depezę i, jak wiadomo, wojska amerykańskie zatrzymały się nad Łabą i do 1 lipca wycofały się, wbrew perswazjom Churchilla, ze strefy sowieckiej, gdyż doradcy Trumana doradzali mu lojalność wobec uchwał jałtańskich.

W rezultacie Truman w depeży z 14 czerwca zgodnie z postulatami Hopkinsa, by równocześnie z wyjściem wojsk amerykańskich ze strefy sowieckiej wojska sojusznicze weszły do Berlina 21 czerwca i to po poprzednim zawarciu umowy regulującej sprawę dostępu do niego. Stalin prolongował termin łaskawie do 1 lipca, natomiast sprawę umowy pominął milczeniem. Toteż dopiero 29 czerwca sprawa ta została prowizorycznie

ulożona na konferencji w Berlinie, w której uczestniczyli prócz marsz. Żukowa amerykański gen. Clay i brytyjski gen. Weeks. Niestety przedstawiciele mocarstw zachodnich, choć byli przeciwni ograniczeniu dostępu do kilku wyszczególnionych arterii i korytarzy powietrznych, zgodzili się na takie rozwiązanie „prowizoryczne”, bo „czas naglił” a Żukow użył „silnego” argumentu, że w okresie demobilizacji nie można wprowadzać dodatkowych transportów na przeciążone drogi.

Gen. Clay przyznaje otwarcie, że popełnił wówczas błąd, bo powinien był przewidzieć, że Sowiety dopóty będą przy owym prowizorium obstawać, dopóki będzie ono dla nich wygodne. Z drugiej strony podkreśla chyba słusznie, że także pisemna i szerszej ujęta umowa mogłaby być przez Sowiety pogwałcona. Tylko bowiem włączenie korytarzy do stref zachodnich, albo rozszerzenie stref zachodnich po myśli planu Pentagonu z końca lutego 1944 mogło zabezpieczyć dostęp do Berlina przed szykanami sowieckimi czy wschodnio-niemieckimi.

Sam Roosevelt ponosi za to odpowiedzialność. Rzekomo już w drodze do Teheranu nakreślił (na starej kopercie!) rozgraniczenie stref mniej więcej na Łabie, a w lutym 1944 zatwierdził jeszcze dalej idący plan Pentagonu. Niestety dopuścił do tego, że Winant plan ten wsunął pod sukno. Winant też, przedstawiciel Ameryki, jest głównym winowajcą. Jak stwierdza gen. Clay, nie przeoczył on sprawy dostępu, tylko ją zlekceważył — względnie odsunął na bok, jako drażliwą. Odmówił Murphy'emu jej poruszenia w EAC, twierdząc, że „prawo obsadzenia części Berlina implikuje prawo dostępu i że wywekowanie tej sprawy skomplikowałoby rokowania, bo wzbudziłoby podejrliwość Sowieców”. Podług świadectwa innego dyplomaty amerykańskiego, Winant był zdania, że jego głównym zadaniem było „wzbudzenie zaufania Sowieców do Ameryki”.

Wiemy, jaki był rezultat tego nastawienia i jak ówczesne zaniedbania ułatwiają obecnie Kremlowi jego naciski i propagandowe wyskoki.



W. J. G.

# WAWEL SŁOWACKIEGO

II  
**D**ECYZJA sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do Polski powzięta przez Radę Ministrów w czwartym miesiącu po przewrocie majowym stanowiła posunięcie polityczne o poważnym i szerzej zakreślonym znaczeniu. Było to przede wszystkim załatwienie sprawy istotnie ogólnej, jednakowoż interesującej wszystkich Polaków bez względu na stan, zatrudnienie, przynależność partyjną czy wyznanie, niezależnie od tego czy urodzili się nad Odrą, Bugiem, czy Zbruczem. Podkreślało wyraźnie w programie rządu postulat prymatu sprawy ducha i specjalne zainteresowanie twórczością, co miały wkrótce potwierdzić i rozwinąć inicjatywy marsz. Piłsudskiego, powołujące do życia Fundusz Kultury Narodowej i Akademię Literatury. Decyzja ta wysuwała na czoło zagadnień w świadomości ogółu problem niepodległości, i była formą hołdu dla polskich emigracji politycznych związanych z pracą niepodległościową. Podkreślała także przyjaźń i wdzięczność łączące nas z Francją, co nie było bez znaczenia w chwili, gdy z inspiracji moskiewskiej dopatrywano się jakichś specjalnych powiązań przewrotu majowego z Anglią. Sposób realizowania w szczegółach decyzji rządu musiał, rzecz prosta, czynić możliwie zadość wszystkim powyższym wskazaniom politycznym, dostosowując się do nich, gdy zachodziła tego potrzeba.

Jednym z pierwszych rozstrzygnięć wykonawczych był rozkaz marsz. Piłsudskiego, zlecający naszej marynarce wojennej przewiezienie zwłok wieszczą drogą morską od portu francuskiego do ujścia Wisły. Usuwało to automatycznie szereg trudności, wynikających z transportu lądowego, czy to przez Niemcy (co było właściwie z góry wykluczone), czy też przez Szwajcarię, Austrię i Czechy, z całym zawilim spłotem hołdu ze strony braci Słowian, a bolesną dla nas komplikacją udziału naszej mniejszości na terenie zagrabionego nam świeżo Śląska Cieszyńskiego, przy jednoczesnym skróceniu do minimum trasy pogrzebu poety w Polsce.

Droga morską przywoływała na pamięć nieśmiertelne strofy wiersza Słowackiego o powrocie zwłok Napoleona i pozwalała każdemu z Polaków przeżyć je na jawie. Na wodach polskich młoda nasza marynarka wojenna podkreślić mogła hołd ze strony państwa salwami swoich armat i godną eskortą. Wisła miała iść trumna aż do stolicy, a stamtąd już drogą kolejową na Wawel.

Następnym krokiem przygotowawczym który zapamiętałem, była sprawa przemówienia prez. Mościckiego. Kancelaria cywilna nadesłała do Prezydium projekt, mający za osnowę liczne niezwykle udatnie dobrane cytaty z dzieł wielkiego poety. Bartłowi forma ta nie zupełnie dogadzała. Poleciał mi opracowanie przemówienia, mającego charakter politycznie bardziej prostolinijny. Myślą przewodnią tego nowego projektu była apoteoza czynu i wielkości. Hołd składany przez całą Polskę był nade wszystko aktem dumy narodowej, dowodem świadomości, że kult prawdziwej wielkości jest jednym z warunków potęgi państwa. Tezy te zawarte zostały w niewielu słowach i Bartel zawiózł je do Belwederu. „Pokradłeś mi pan moje myśli”, powiedział mi Marszałek, wyrażając swoją aprobatę.

W połowie czerwca symboliczne szczątki ciała poety przewieziono w hebanowej trumnie do kościoła polskiego w Paryżu, a następnie do kaplicy jarzącej w ambasadzie. Ambasador Chłapowski wygłosił przemówienie, podkreślając w nim punkty, o które chodziło. Polskie rzesze uchodzące we Francji gorąco manifestowały swój udział.

Przyjęcie zwłok w Polsce przeszło wszelkie oczekiwania. Słowacki jest poetą wielkim, ale ani „Genezis z Ducha”, ani oktawy „Króla Ducha” nie są przeznaczone do zawędrowania pod strzechy. A przecie, na apel rządu, witała go jako najbliższego i najdroższego całą ludność od Gdyni aż po Karpaty. Tajemnicze siły wewnętrzne otworzyły szeroko złotą żyłę bezinteresownego uniesienia tak, jak gdyby najbardziej umęczony z narodów Europy kroczył za trumną Słowackiego szlakiem jego i własnej nieśmiertelności. Odcyfrować można było w tym jednomyślnym porywie oznaki spraw aż niepokojących. Jako naród wciąż jeszcze młody szczerze umiemy gospodarzyć naszymi siłami duchowymi, i szafujemy nimi równie hojnie jak naszym życiem i mieniem. Przyrodzonej potrzebie wyżycia się zdaje się towarzyszyć nieraz poszukiwanie samoafirmacji, — bo ponoć nosimy w sobie coś ze wschodniego kompleksu niższości i wciąż usiłujemy się go pozbyć, często stosując do samych siebie krytykę pozbawioną wszelkiej miary, rzadko zdobywając się na hołd szerszego uznania i wdzięczności. Właśnie tak wyjątkowo przyjęto w Polsce prochy Słowackiego!

Nie mam ani zamiaru, ani możliwości podawania przebiegu uroczystości

w kraju. Składał się na nie długi szereg pięknych i wzruszających obrazów, począwszy od kwiatów rzucanych na Wisłę przez ludność przybrzeżną, aby płynęły poecie na spotkanie. Wszędzie, gdzie przechodziła trumna towarzyszyły jej wielotysięczne tłumy, wszędzie składano jej hołdy. W tym wspaniałym obrzędzie pogrzebowym był tryumf, a wcale nie było żaloby. W przebiegu uroczystości niewątpliwym dorobkiem organizatorów było nie tylko dokładne powiązanie i punktualne wykonanie wszystkich fragmentów, ale i harmonijne połączenie artystycznych efektów i uczuciowych treści.

Szczególnie pięknie uczył prochy poety Kraków. W zapadającym zmierzchu, w świetle niezliczonych smolnych pochodni, wspaniale rysowała się na wznieśieniu postać arcybiskupa w szatach liturgicznych, gdy czekał na złożenie trumny na karawanie, aby zaprowadzić ją do kaplicy jarzącej w Barbakanie. Po nabożeństwie porannym, tam właśnie uformował się długi pochód, barwny od strojów ludowych i górniczych, tam także przemówił prof. Pożerski, jako przedstawiciel emigracji polskiej we Francji. Przewiózł on urnę ziemi francuskiej, aby ją złożyć obok Słowackiego na Wawelu. (O sobie prof. Pożerski mówił skromnie, że jest właścicielem z pochodzenia górąłem, bo urodził się na Montmartre). Pochodowi od Barbakanu pogoda nie sprzyjała i lato rzeźbiło. Dalo to posłowi Stroniskiemu powód do twierdzenia, że: „Puzyna działa”. Na Wawel wchodziliśmy już w słońcu.

Przemówienie marsz. Piłsudskiego wzniosło hołd dla wieszczą do najwyższego poziomu. Gdy w imieniu rządu Rzeczypospolitej polecił odnieść trumnę do krypty królewskiej „...aby królom był równy” odpowiadało to ściśle temu, co się w świadomości Polaków dokonało. Wszędzie, gdzie przechodziła jego trumna, Słowacki był królem.

Przy odjeździe z Krakowa, dla względów czysto technicznych, salonek marszałka sejmu Rataja, odczepiono od pociągu z wagonami oficjalnymi i dołączono do innego pociągu pułpińskiego. W informacji podanej Warszawie zaszła widocznie jakaś niedokładność, bo kiedy wagon marszałka sejmu stanął na dworcu głównym, podszli do niego Winiawa i Prystor i ustawili się po obu stronach drzwi. Gdy te się otworzyły, mimowoli sprężyli się na baczność. W krzyżujących się spojrzeniach błysnęło zdziwienie i pewna konsternacja. Po niewielu sekundach Winiawa i Prystor znikli, pobrzękując szablami. Kiernik odetchnął z ulgą. W kilka dni później, ukazał się w „Cyruliku” rysunek przedstawiający sylwetkę marsz. Rataja za oknem osobnionego wagonu. Nosilo to tytuł „Odszczerpienie”.

Tak historia pisała na swoich kartach obok spraw wzniosłych drobne rzeczy wesołe.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka  
 PAWEŁ KALINA

## SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową  
 2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA”

12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

### POLACY PARYSCY W OBRONIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE

W SALI bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu przy ul. Legendre odbyło się 29 maja br. zebranie publiczne z udziałem ambasadora Kajetana Morawskiego, zwołane przez Oddział Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji, a poświęcone sprawie granic Polski ze szczególnym uwzględnieniem obrony granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Na zebraniu przewodniczył w zastępstwie nieobecnego ministra Aleksandra Demideckiego — wiceprezes Oddziału TRJN, prof. Zygmunt Dygat. Zagajenie w imieniu prezydium Oddziału wygłosił red. Witold Nowosad, który krótko omówił sprawę walki o niepodległość oraz problem granic obecnego państwa polskiego. Mówca przypomniał, że granica polsko-niemiecka na Odrze i Nysie jest wynikiem przegranej przez Niemcy drugiej wojny światowej i zapłaty za zbrodnie niemieckie, dokonane na ziemiach polskich. Rzeczpospolita poza swymi prawami historycznymi do tych ziem, musiała raz wreszcie zabezpieczyć się przed ciągłym pochodem imperializmu niemieckiego na wschód. Red. Nowosad dodał, że wolni Polacy nie rezygnują także z ziem wschodnich ze Lwowem i Wilnem, które zostały oderwane od Polski w roku 1945 i dotąd nigdy naród polski nie rzekł się swych praw do nich.

Obszerny referat historyczny i polityczny dotyczący problemu granic Polski wygłosił dyr. Mieczysław Jurkiewicz, kierownik Liceum i Gimnazjum Polskiego w Les Ayeux. W wywodach nacechowanych rzeczowością, popartych cyframi, faktami historycznymi i datami prelegent omówił krótko prawa historyczne Polski do ziem zachodnich nad Odrą i Nysą, przedstawił duży wysiłek narodu polskiego w ciągu ostatnich czterech lat włożony w załadnienie i zagospodarowanie tych ziem (przyrost naturalny na tych terytoriach jest po wojnie jeden z najwyższych w Europie) oraz omówił wyczerpująco obecny stan stosunków polsko-niemieckich, który wyraża się w tym, że dziesięcio-wiekowy „Drang nach Osten” niemiecki, zakończył się nieodwołalnie.

Dyr. Jurkiewicz, omawiając także problem polskich ziem wschodnich z Wilnem i Lwowem oraz położenie Polski między Niemcami a Sowietami, z naciskiem odciął się od propagandy reżymowej w sprawie granicy na Odrze i Nysie, twierdząc słusznie, że wolni Polacy bronią tej granicy ze względu na wymagania niezależnej polityki polskiej.

#### KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

### WYSPRZEDAŻ SEZONOWA 10-15% ZNIŻKI!!

W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje  
 Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU  
 Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOSC 10% RABATU  
 Cenniki na żądanie wysyła: FREGATA 81 83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.  
 Minimum zamówienia £ 3.

### JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

## „REX”

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jednym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

### NAJNOWSZE MODELE WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH DO POLSKI

Dzięki swoim zaletom szczególnie popularne w Kraju:

#### DWUŁOŻYSKOWE:

GIOROTEX „400”	£ 58.15. 0
TRICOLETTE SUPER	£ 51. 0. 0
TRICOLETTE T 2 E	£ 46. 0. 0
BUSH	£ 46. 0. 0

#### JEDNOŁOŻYSKOWE:

ASK (AUTO-KNITTER)	£ 22. 0. 0
--------------------	------------

Do wszystkich powyższych maszyn posiadamy obszerne instrukcje polskie.

Zapewniamy również stałą rzetelną obsługę maszyn wysłanych przez nas do Polski.

ŻĄDAJCIE NASZYCH PROSPEKTÓW I NOWYCH OBSZERNYCH CENNIKÓW

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

## TAZAB & COMPANY LIMITED

Centrala: TAZAB HOUSE, 22, ROLAND GDNS., LONDON, S.W.7  
 Tel: FRE 3175, 3176, 5676



**O D E Z W A  
SPOŁECZNEGO KOMITETU  
UFUNDOWANIA SZTANDARU DLA  
HUFCA HARCERSKIEGO  
„WARSZAWA“**

W roku 1960 przypada 50. rocznica istnienia Związku Harcerstwa Polskiego. O chlubnej roli tej organizacji w wychowaniu Polaków-Obywateli, świadczą karty historii: w r. 1920 młodzież harcerska bohatercko broniła stolicy przed najazdem bolszewickim, podczas okupacji Kraju i Powstania Warszawskiego walczyła nieustępliwie z wrogiem na każdym polu, czego dowodem długie szeregi mogiłek harcerzy-żołnierzy A.K. na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

Rola Harcerstwa Polskiego na emigracji nie tylko nie zmalała, lecz przybyły mu nowe zadania, a mianowicie zapobieganie wynarodowieniu się naszej młodzieży, zagubionej w obcym morzu.

Aby dać skromny wyraz uznaniu społeczeństwa dla tej tak istotnej na uchodźstwie organizacji, grono działaczy społecznych powołało do życia w dniu 14 maja br. „Społeczny Komitet Ufundowania Sztandaru dla Londyńskiego Hufca „Warszawa“ pod łaskawym protektorem ks. mgr. Kazimierza Solowieja, proboszcza polskiej Parafii w Śródmieściu Londynu. Zadaniem Komitetu jest zebranie odpowiednich środków na wykonanie Sztandaru — widomego symbolu więzy harcerstwa polskiego na emigracji z Krajem — w oparciu o jak najszerzy udział całej kolonii polskiej w Londynie pod hasłem: „Polski Londyn swemu Hufcowi Harcerskiemu“.

Komitet żywi niepionną nadzieję, że wszyscy Polacy zamieszkali w Londynie poprą jego akcję. Każdy grosz, nawet przysłowiowy „wdowi“ przyjęty będzie z radością a nazwiska ofarodawców opublikowane.

Ofiary prosimy wpłacać na konto Komitetu Ufundowania Sztandaru w National Bank Ltd, Bayswater Branch, lub nadsyłać na ręce skarbn. Komitetu do jego siedziby prawnej — Dom Kombatanta, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

(—) Inż. B. J. Lubicz-Nawrocki  
przewodniczący

(—) A. Kośmider (—) K. Renkawiczowa  
sekretarz skarbnik

Toteż przebieg debaty nad wnioskiem p. René Plevena i uchwalenie go przez Zgromadzenie zaskoczyło całkowicie zwolenników oddania Biblioteki reżymowi w zamian za pozwolenie otwarcia Instytutu Francuskiego w Polsce. Na chwilę nie podejrzewali, że w Zgromadzeniu Narodowym jest tyle uznania i sympatii dla emigracji polskiej.

Debatę rozpoczął referent od przedstawienia historii powstania Biblioteki Polskiej, przekazania jej Akademii Krakowskiej, warunków po ostatniej wojnie, przebiegu procesu i sytuacji obecnej.

„Jej powstanie było owocem pracy, ofiar pieniężnych, trudu i poświęcenia emigrantów polskich we Francji, którzy chcieli pozostać wolnymi i współpracować całkowicie i w pełni z cywilizacją zachodnią...“ — podkreślił w swym przemówieniu p. Mondon.

Zwrócił uwagę, że Sąd Apelacyjny, zwracając się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wydanie opinii w sprawie umowy kulturalnej polsko-francuskiej z 1947 r. tym samym nadał charakter polityczny sprawie, bo od odpowiedzi Ministerstwa może zależeć wyrok. Zgromadzenie Narodowe jest więc w prawie zajęte Biblioteką bez wchodzenia w zakres kompetencji sądów.

Po nim zabrał głos minister informacji p. Roger Frey, b. sekretarz Unii Nowej Republiki, głównego stronnictwa „gaullistów“. Oświadczył że rząd w żaden sposób nie może interweniować w tej sprawie, gdyż jest to spór sądowy z dziedziny prawa prywatnego o tytuł własności Biblioteki. Ale rząd „będzie bardzo skrupulatnie czuwał, by wyrok sądu został wykonany. Oczywiście wtedy dopiero, gdy to się okaże konieczne, rząd weźmie pod uwagę te wszystkie elementy, które tu poruszono“.

## WALKA O BIBLIOTEKĘ POLSKĄ

W PARYŻU

(Dokończenie ze str. 1)

### Biblioteka wolności, a nie niewoli

Z kolei p. Georges Bidault, b. premier i wielokrotny minister spraw zagranicznych wyjaśnił, że to on podpisywał w 1947 roku z p. Naegelen, (socjalista) ówczesnym ministrem oświaty, umowę z 1947 r., na którą powołuje się rząd polski i że umowa ta nigdy nie weszła w życie, wobec tego nie może być źródłem żadnych praw dla Akademii Krakowskiej.

„W końcu — dodał p. Bidault — może nie jest bez korzyści, byśmy od czasu do czasu mówili o polityce w Zgromadzeniu politycznym“ — aby powiedzieć, że ta Bibliotek uchodźców i wolności, nie powinna stać się dziś biblioteką niewoli“. (Oklaski wszystkich grup, za wyjątkiem komunistów).

Zabiera głos wnioskodawca p. René Pleven. Żałuje, że rząd zajmuje w tej sprawie stanowisko, przypominające Pilata.

„To nie jest zagadnienie prawne, lecz sprawiedliwości — mówi — to nie kwestia dyplomacji, lecz polityki i to polityki na najwyższym szczeblu...“

„Co dziś mówi rząd polski? Dajcie mi Bibliotekę, a ja otworzę wasze Instytuty. Czy Zgromadzenie Narodowe może zgodzić się na tego rodzaju targ?“

Deputowany J. Legendre wykrzykuje:

— „Nigdy! To szantaż, a nie targ!“

„Gdyby rząd francuski zezwolił na wydanie Biblioteki państwu polskiemu — zakończył p. Pleven — to tak jak byśmy wydali trochę duszy bohaterów niepodległości polskiej z 1830 r. i trochę nadziei żyjących“. (Oklaski na wszystkich ławach, za wyjątkiem niektórych na skrajnej lewicy).

P. E. Villedieu (U.N.R. — „gaullista“) uważa, że Zgromadzenie nie powinno zajmować się tym zagadnieniem, które jest w ręku sądów, choć zgadza się, że sędziowie starają się przerzucić odpowiedzialność za decyzję na rząd, a ten może z kolei na Zgromadzenie...  
Prezes klubu M.R.P. (katolików) p. C. Bosson jako prawnik nie może zgodzić się z zarzutem, jakoby Zgromadzenie wkroczało w dziedzinę kompetencji zarezerwowanej dla sądów:

„Chodzi o ustalenie, bez względu jaka będzie decyzja sądu, czy Francja porzuci Bibliotekę woliwych Polaków. Z punktu widzenia politycznego nie możemy na to się zgodzić“.

### Katyn! Katyn!

Zabiera głos komunista F. Grenier, który proponuje odesłanie wniosku z powrotem do Komisji. W pewnej chwili mówi, że każdy zna historię narodu polskiego... Na to padają głosy:

— Wrzesień 1939: rozbiór Polski —  
— I trupiarnie Katynia!  
— I pakt niemiecko-sowiecki!

Komunista mówi o trzech rozbiorach Polski...  
— Zapomina pan o czwartym! — woła głos z sali.

— Niech pan lepiej mówi o zniszczeniu Warszawy — dorzuca inny. Temperatura Zgromadzenia rośnie.

P. Grenier chce zachować zimną krew i mówi: „Ja mam czas“.

— To czas stracony — odpowiada najstarszy wiekiem deputowany kanonik Kir.

Przewodniczący Zgromadzenia wprowadza porządek i p. Grenier ma możliwość kontynuowania swego wykładu historycznego, ale gdy w pewnej chwili mówi o „grabarzach kultury, jakimi były armie niemieckie“, z sali padają okrzyki:

— Sprzymierzeńcy Rosji!

A przy wymienianiu Rosji Sowieckiej znowu:

— Katyn! Katyn!

Po wyłożeniu tezy adwokata Nordmana, p. Grenier w pewnej chwili mówi, że Polska miała okres trudności w opiece nad Biblioteką, bo brakło jej dewiz:

— I wolności! — pada głos z lewicy.

— Jeżeli chodzi o mnie — mówi p. Grenier — to sprawia mi przykrość ta niesprawiedliwość wobec narodu, wykrwawionego do białego.

— Do czerwonego — ktoś poprawia.

Deputowany komunistyczny z trudnościami kontynuuje swoje przemówienie, które nawet ze względu na napiętą salę stara się utrzymywać w tonie dość umiarkowanym. Gdy mówi o emigracji i wspomina poległych Polaków w czasie okupacji, z sali po raz trzeci padają liczne głosy:

— I w Katyniu!

Ktoś inny woła „Vive la Pologne!“

### Gdzie jest prawda?

Zabiera głos p. P. Vayron (niezależny) i wypowiada się przeciw odesłaniu wniosku do Komisji. Apeluje do Zgromadzenia, by przez masowe przegłosowanie uchwały odizolowało przeciwników wolności, na co komuniści odpowiadają okrzykami.

— Czym jest Biblioteka Polska w Paryżu? — zapytuje. — To prawdziwa świątynia obrony wolności i wolnej duszy polskiej w krajach Zachodu w obliczu ujarzmienia intelektualnego, w krajach Wschodu europejskiego. Oddanie Biblioteki w ręce państwa polskiego oznaczałoby oddanie jej w ręce partii komunistycznej. (Oklaski). Prawda polega na tym, że partia komunistyczna chce zniszczyć ten związek woliwych ludzi, którzy jeszcze walczą... Partia komunistyczna ma zamiar, że swoją piątą kolumną we Francji, dokonać całkowitego zniszczenia duszy narodu polskiego, głęboko przywiązanej do swojej wiary, do ojczyzny i do wolności, zniszczenia zapoczątkowanego przez pakt sowiec-

ko-niemiecki, o którym p. Grenier wołał nam nie mówić. (Oklaski).

Referent wniosku p. Mondon również wypowiada się przeciw odesłaniu wniosku do Komisji. Mówi, że dwa fakty dały odpowiedź na pytanie, czy Polska jest krajem wolnym: Poznań w czerwcu 1956 i Warszawa w październiku 1956.

Jeden z deputowanych stawia wniosek zarządzenia przerwy w obradach, który zostaje odrzucony przez podniesione Zgromadzenie, jak również i komunistyczna propozycja o odesłaniu wniosku do Komisji.

Inny deputowany z U.N.R. uważa, że cała sprawa powinna być pozostawiona sądom.

— Jeżeli emigranci wybierają Francję jako kraj wolności, to powinni mieć zaufanie do jej sądów — twierdzi. Oznajmia, że wstrzyma się od głosowania.

P. Bosson wyjaśnia mu, że obecna uchwała nie narusza w niczym niezależności sądów i nie ma zamiaru wywierać wpływu na sędziów. Komisja Spraw Zagr. jednak jednogłośnie uważa, że Parlament może wymagać od rządu wystąpienia z projektem ustawy, która przy pełnym uznaniu wolności sądowej, zabezpieczy prawa Polaków uchodźców.

Zgromadzenie wniosek uchwaliło.

### Doniosłość debaty

Debata ta zaskoczyła nawet wielu Polaków, którzy może już nie wierzyli, by Parlament francuski tak żywo odczuwał ich los, by tak bliskie mu były jego troski. Okazało się, że Francja nie zapomina o wyrządzonych nam krzywdach, że pamięta o popełnionych zbrodniach.

To rozległ się głos nieśmiertelnej Francji z okresu Wielkiej Rewolucji i Wolności Narodów. To głos, który kiedyś zaprzyjaźnionemu carowi w twarz rzucił w Paryżu:

„Vive la Pologne, Monsieur!“

Marian Czarnecki

Niedoucuki w stylu nieboszczyka Alfreda Rosenberga, często szermowali Chazarami w swoich pseudo-historycznych wywodach. Że to niby „Ost-Juden“ byli czymś zgola okropnym i jako Żydzi w ogóle i jako Chazarowie, środkowo azjatyccy „Untermenschen“, w szczególności. Tu należy przede wszystkim zestawić to, co w ogóle wiadomo na pewno o Chazarach. A więc jest niewątpliwe samo istnienie państwa chazarskiego. Rozciągało się ono na równinach dzisiejszej południowej Rosji Ukrainy i Polski, od Kaukazu aż po Dniestr. Okres jego rozkwitu przypadł na około 300 lat pomiędzy 7 i 10 wiekiem po Chr. Jedną z kronik armeńskich wspomina o nich nad brzegami Kury w 2 w. po Chr. Wywodzili się z Kaukazu. Chazarowie byli koczownikami stale przesuwanymi się w kierunku zachodnim, spychając przed sobą plemiona tureckie i ugro-fińskie, osiedlone wówczas głównie nad Wolgą. Tymczasem ich najdawniejsze leża w południowym Kaukazie przeszły pod panowanie Kalifów Bagdadu. Selinder, stolica Chazarów, dostała się w ręce Arabów w połowie 8 w. po Chr. Kronikarze arabscy nazywali wówczas Morze Kaspijskie Morzem Chazarów.

### USTRÓJ

Najwyższa władza państwa czy hordy chazarskiej była podzielona. Zwierzchnikiem religijnym i duchowym był Wielki Chachan, a suwerenem politycznym naczelny wódz noszący tytuł Pecha. „Pech“ był władcą dziedzicznym, podczas gdy Wielki Chachan obejmował władzę przez doryscomplikowaną filiację o charakterze mistycznym: może trochę tak jak Dalaj Lama Tybetu.

Ibn Haukal, historyk arabski, tak opisuje chazarskie ceremonie koronacyjne:

## POD WSPÓLNYM DACHEM



### JĘŚLI LEKI TO Z APTEKI APTEKA GRABOWSKIEGO —

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3  
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

### BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:

— 175, Draycott Avenue, London, S.W. 3  
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

### GALERIA GRABOWSKIEGO —

— 84, Sloane Avenue, London, S.W. 3  
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.

Adres: MATEUSZ B. GRABOWSKI  
175, Draycott Avenue,  
London, S. W. 3.

### KOŁO LONDYŃSKIE ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANII

urządza

w sobotę, dnia 27 czerwca

w pensjonacie „Zdrój“ — Milland Place, Liphook, Hants (48 mil od Londynu, główną szosą A 3 przez Guildford w kierunku Portsmouth), położonego w pięknej okolicy

### TRADYCYJNE WIANKI

Obrzęd sobótkowy w opracowaniu OLGI ŻEROMSKIEJ wykonają: RENATA BOGDAŃSKA; Zespoły taneczne im. O. KOLBERGA i KRESY. — Ognie sztuczne. — Spław wianków. — Po obrzędzie

### BAL NOCY ŚWIĘTOJAŃSKIEJ

Orkiestra W. ZBOROWSKIEGO. — Początek o godz. 9-ej wieczorem, zakończenie o godz. 6-ej rano. Stroje dowolne, spacerowe, wycieczkowe.

Wstęp — 15/-, studenckie 11/-.

Dojazd specjalnym autokarem. Bilet powrotny 10/-. Bilety i informacje: Ognisko Polskie, Orbis, Księgarnia Kombatancka oraz Związek Rolników Polskich — 54, Denbigh Street, S.W.1.



## ENCYKLOPEDIA REŻYMOWA O KATYNIU

(Dokończenie ze str. 1)

pedii "Powszechnej" pod słowem „Katyń” na str. 407 zawiera obok zasadniczego fałszu, również zasadniczą, karygodną ze stanowiska sowieckiego, niekonsekwencję. Brzmi ono tak:

„Katyń, miejscowość w okręgu smoleńskim RFSRR, miejsce masowych grobów kilku tysięcy oficerów pol. internowanych od 1939 w ZSRR, a wymordowanych przez hitlerowców po zajęciu tych terenów”.

Podkreślenie słowa „kilku” pochodzi od autora niniejszego artykułu, a komu znana jest bliżej sprawa Katynia, odgadł już na czym polega wspomniane niedbalstwo redaktorów „Encyklopedii”. Pisząc w tym jedynym słowie prawdę reżymowi redaktorzy — może psychoanaliza objaśniłaby ten fakt omyłki dobiecmy się w tym wypadku z podświadomości utajonej tam wiedzy o rzeczywistości — postawili tezę, przeciwną sowieckiej. Według wersji Moskwy bowiem, powtarzającej ten fałsz za Niemcami, w grobach katyńskich znaleziono nie kilka, lecz jedenaście, czyli kilkanaście tysięcy zwłok oficerów polskich.

### Za słowo „kilku” — zniszczyć nakład „Encyklopedii”!

„Kilka” czy „kilkanaście”, dlaczego między tymi dwoma słowami jest przepaść różnicy w całej sprawie Katynia oraz odpowiedzialności za wymordowanie jeńców polskich, przeżwanie oficerów, więzionych poprzednio w trzech obozach, Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska? Odpowiedź na to pytanie wyjaśnia zarazem, dlaczego bolszewicy skwapliwie przyjęli z wersji niemieckiej fałszywy jej punkt o ilości zwłok, znalezionych w mogiłach Katynia.

Otóż Niemcy wiedzieli o wymordo-

waniu przez Sowiety jeńców ze wspomnianych trzech obozów i wiedzieli, że liczyły one powyżej jedenastu tysięcy oficerów. Po znalezieniu więc grobów katyńskich na wiosnę 1943 r. sądzili, że leżą tam razem wszystkie ofiary mordu i w tym duchu ogłosili pierwsze komunikaty, a następnie trzymali się już pierwszej tezy, chociaż się nie potwierdziła.

Bolszewicy ze swojej strony uznali kłamstwo niemieckie za wygodne, ponieważ przypisując mord katyński Niemcom, mogli w ten sposób zarazem wytłumaczyć się z losu jeńców Ostaszkowa i Starobielska, wymordowanie ich wszystkich kładąc ryczałtem na karb hitlerowski. Dlatego też konsekwentnie w swoich komunikatach po ujawnieniu zrodni przez Niemców, w lafach 1943 i 1944 oraz następnie w norymberskim akcie oskarżenia mówili o jedenastu tysiącach w Katyniu, chociaż tam wymordowali tylko powyżej czterech tysięcy jeńców Kozielska.

A tu nagle reżymowa „Encyklopedia” z roku 1959 mówi — zgodnie z emigracyjną „reakcją” — o kilku tysiącach w Katyniu. Gdzież więc leżą jeńcy Ostaszkowa i Starobielska? Czyżby reżymowi wydawcy chcieli się przyłączyć do naszego w tej sprawie pytania, stawianego od lat pod adresem Moskwy? Proponuję zniszczyć nakład „Małej Encyklopedii Powszechnej” za ujawnienie częściowej prawdy! Proponuję wybaczyć redaktorom, bo mieli najlepsze chęci!

#### LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie  
dwie Panie.  
Zaczęło się, rzecz jasna, szepkanie:  
— „Wyobraź sobie,  
że w HASKOBIE  
Jest, mimo wszystko, najtaniej”.  
1025

(Od naszego korespondenta)

Z opóźnieniem spowodowanym względami technicznymi drukujemy niniejszą korespondencję z Rzymu.

W RZYMIE obradował 8 Zjazd Światowej Federacji b. Kombatantów (F.M.A.C.), zrzeszającej ponad 20 milionów uczestników wojny z 38 państw, 36 krajów przysłało delegacje. Byli też na Zjeździe w charakterze obserwatorów przedstawiciele organizacji kombatantek krajów, które do Federacji nie należą, a wśród nich jeden generał i jeden pułkownik z tzw. Komitetu sowieckiego weteranów wojny.

Obserwatorzy sowieccy domagali się od chwili przybycia prawa występowania i składania wniosków na obradach plenarnych i w komisjach, co jest w sprzeczności z regulaminem Federacji. Na posiedzeniu plenarnym w przedostatnim dniu obrad (16 kwietnia 59) złożyli oni do Prezydium Zjazdu na piśmie oświadczenie z żądaniem jego odezania na plenum. Tekst oświadczenia, ukazał się też w prasie. To zmusiło Prezydium Zjazdu do ogłoszenia deklaracji, wyjaśniającej stan rzeczy, która została dołączona wszystkim delegatom i obserwatorom obecnym na Zjeździe.

Memorandum sowieckie stwierdza m. in., że to Sowiecki Komitet Weteranów Wojny zmierza do zapobieżenia rozpętania wojny przez popieranie działalności pokojowej i wzajemnego zrozumienia. Dalej oświadcza to przechodzi do krytyki przedstawionych na Zjeździe rezolucyj, utrzymując, że niektóre z nich nie mogą przyczynić się do jedności wśród kombatantów i że nie mobilizują ich do rzeczywistej walki o pokój. Sowiecka deklaracja zarzuca także „ukryte motywy” niektórym rezolucjom, złożonym plenarnemu zgromadzeniu Federacji, atakując szczególnie wnioski, odnoszące

#### PRASA Z POLSKI W 91 KRAJACH ŚWIATA

Warszawska agencja PAP podała, że w chwili obecnej rozprowadza się w Polsce 667 tytułów pism, z czego 46 pozycji stanowią dzienniki, a 134 tygodniki. Jednorazowy nakład tych pism wynosi 19 milionów egzemplarzy, czyli jest o 1,5 miliona wyższy niż w roku ubiegłym. Z Polski wysłała się 721 tytułów pism o jednorazowym nakładzie 330.000 egzemplarzy do 91 państw. Do Polski przychodzi „niemały z całego świata” 11.000 tytułów pism. (FEP)

## RZYMSKI KONGRES F.M.A.C.

się do sytuacji na Węgrzech i do kwestii Berlina i Niemiec. Oskarża następnie Prezydium Federacji o „granie na uczuciach ludzkich” przez złożenie pod obrady na plenum rezolucji w sprawie jeńców wojennych, o których w momencie zakończenia działań istniały dane, że żyją i znajdują się w Związku Sowieckim a o losie których do dziś dnia nie wiadomo. „Obserwatorzy” z Komitetu sowieckiego twierdzą wreszcie w zakończeniu swej noty, że „działalność Światowej Federacji b. Kombatantów wydaje się być nie tylko bezowocna, ale również szkodliwa dla sprawy prawdziwego pokoju w świecie”. O co chodzi w szczegółach?

Wśród szeregu rezolucyj uchwalonych, Zgromadzenie plenarne potępiło „brutalne stracenie b. prem. węgierskiego Imre Nagy, gen. Maletera i innych przywódców węgierskich, co stanowi pogwałcenie podstawowych zasad prawa międzynarodowego i współżycia między ludźmi”. Zjazd ponowił wobec Rosji sowieckiej żądanie wycofania swych wojsk z Węgier, domagając się zarządzenia tam wolnych wyborów, „aby również i ten

naród nie został pozbawiony praw i wolności podstawowych każdego człowieka”.

Zauważmy jeszcze, że w czasie obrad plenarnych delegat organizacji kombatantek Cejlonu, dr Rex de Costa, złożył w imieniu 8 narodów azjatyckich oświadczenie, które stwierdza, iż „okoliczności, w jakich uszedł Dalaj Lama, wyraźnie wskazują na pogwałcenie najbardziej zasadniczych praw ludzkich, nie mówiąc już o art. 1 Karty z San Francisco...”.

Takie są m. in., według „kombatantów” sowieckich dowody, świadczące o „ukrytych motywach” i braku mobilizacji wśród weteranów, zrzeszonych w F. M. A. C. do walki o pokój.

Wyjaśnienie ogłoszone przez Prezydium Światowej Federacji b. Kombatantów, przedstawiając istotny stan rzeczy w związku z postawą zajęta przez delegowanych przez Sowiety obserwatorów, kończy się uwagą: „Prowokacyjny charakter oświadczenia sowieckiego jest oczywisty, zarówno w treści, jak i sposobie jego przedstawienia”. J. Gn.

## O POMOC EMERYTALNĄ DLA STARSZYCH WIEKIEM ŻOŁNIERZY P. S. Z.

Sprawa starszych wiekiem żołnierzy polskich (wojska, marynarki i lotnictwa) była już od dłuższego czasu przedmiotem troski polskich czynników wojskowych. W swoim czasie parokrotne wystąpienia u władz brytyjskich nie dały niestety wyniku.

Obecnie, po przeprowadzeniu kroków i rozmów wstępnych, gen. W. Anders został przyjęty przez premiera H. Macmillana w czwartek, dnia 4 bm. o godz. 5.15 popoł. w gabinecie premiera w Izbie Gmin.

Gen. Anders przedstawił premierowi Macmillanowi ciężką sytuację żołnierzy polskich starszych wiekiem, ponad 60-letnich, i zwrócił się o pomoc emerytalną dla nich.

Po dłuższej rozmowie premier

Macmillan oświadczył, że zbada całość problemu i udzieli generałowi Andersowi odpowiedzi, zaznaczając jednak, że problem jest trudny do załatwienia.

\* \* \*

Dowiadujemy się, że sprawą tą zainteresował się także szereg posłów do Izby Gmin. Wizycie gen. Andersa u premiera Macmillana prasa angielska poświęciła sporo uwagi. W artykule z dnia 5 czerwca „Daily Telegraph” pisze:

„Los tak zrzucił, że wielu tysiącom żołnierzy polskich, którzy stanęli do boju u boku W. Brytanii nie dany im było spożywać owoców zwycięstwa, o które walczyli. Zakończenie wojny z Hitlerem oznaczało nie powrót pokoju, wolności i sprawiedliwości, lecz nowy i wstrętny podbój przez reżym komunistyczny. Dobrze się stało, że żołnierze ci mogli przynajmniej zamieszkać na stałe w naszym kraju, lecz gościnność i umożliwienie osiedlenia nie zdołało zapewnić wszystkim bezpiecznego minimum. Im który z nich był starszy, tym więcej był narażony na troski i kłopoty, a z upływem lat bieda zaczęła towarzyszyć bólowi płynącemu z faktu, że skazani zostali na wygnanie z własnej Ojczyzny. Za nimi właśnie, a jest ich około 1000 starych żołnierzy Wojska Polskiego, którzy służyli u boku wojsk sprzymierzonych, przemawiał wczoraj generał Anders w czasie prywatnej rozmowy z Premierem.

To cośmy dotychczas zrobili, by wspomóc tym nieszczęśliwym uchodźcom do osiedlenia się w naszym kraju stanowi dowód, że nie zapomnieliśmy o obowiązku wdzięczności. Powinno nam zależeć na tym by i w tej nowej okazji nie okazać się niewdzięcznymi. Każda pomoc, jaka będzie możliwa, nie powinna zatracać jałmużną w stosunku do naszych dawnych towarzyszy broni. Z drugiej strony jest rzeczą jasną, że zasięg pomocy musi być z konieczności bardzo ograniczony. Dotyczy to zwłaszcza projektów regularnej emerytury — o którą starali się poprzednio polscy byli wojskowi. Pomoc powinna być dana ex gratia i tym tylko, którzy prawo do jej otrzymania uzasadnią wyłącznie względami rzeczywistej potrzeby. Jest rzeczą jasną, że nie możemy uchylać zbyt szeroko. Lecz w stosunku do tych, którym pomoc będzie mogła być przyznana, nie powinniśmy być skąpi”.

Ariami na świecie są właśnie polscy Żydzi. Ariowie bowiem, w czystej i najdawniejszej formie, mają się wywodzić właśnie z Kaukazu. Nie jest też wykluczone iż Karaimi, krymscy i litewscy, mają jakiś związek z Chazarami.

#### ZAGADKI

Prof. Baszmakow, zmarły uczonego rosyjski i znawca zagadnienia Chazarów, zwrócił w swoim czasie uwagę na jeden ciekawy szczegół. Mimo, iż potężne i bogate państwo Chazarów niewątpliwie istniało, nie zachowały się po nim żadne zabytki. Ani napisów, ani monet, ani nagrobków, ani śladów architektonicznych, ani przekazów językowych czy toponimicznych. Do końca 18 wieku nawet imię ich było zapomniane wśród historyków. Nie tyle zagadką co nieszczęściem jest możliwość wykorzystania dawno zapomnianych Chazarów przez Sowietarzy. Mogą oni np. z doskonałym powodzeniem wypuszczać, albo nie wypuszczać „swoich” Żydów do Izraela, w zależności od tego czy na użytek propagandowy będą oni uznawani przez Sowiety za „Chazarów” czy nie.

#### OBCHODY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W KRAKOWIE

Tegoroczne „Juwenalia” obchodzone były przez krakowskich studentów z pompą i radością w rocznicę założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego (9—10 maja). W ostatnich latach również studenci innych ośrodków podjęli inicjatywę wiosennych świąt zwanych „juwenaliami”. W czasie „Dni Wrocławia” obchodzone jest przez młodzież akademicką wrocławskie święto „Igrze Żaków”.

W tym roku zbiegły się one z Ogólnopolskim Festiwalem Studentów. W skład zabaw festiwalowych wchodziły m. in. przeglądy zespołów artystycznych. Uroczystość juwenalii zainaugurowała na Starym Rynku krakowskim odczytanie listu rektorskiego i odpiewanie hym-

nu studenckiego „Gaudeamus igitur”. Następnie odbyły się kolejne imprezy wchodzące w skład juwenalii, a więc „ot-rzesiny Beana”, wybór królowej „Juwenaliów” i wreszcie nocny pochód.

Na starym krakowskim Rynku zebrały się rzesze młodzieży i starszych. Przemarsz żaków w średniowiecznych strojach z płonącymi pochodniami był bardzo imponujący. Radościom i zabawom nie było końca. Młodzież polska potrafi się bawić, a w szczególności Kraków potrafi doskonale organizować uroczystości studenckie. W juwenaliach brały udział artystyczne zespoły studenckie z innych miast Polski. (FEP)

#### CZESŁAW JEŚMAN

## ZAGADKA CHAZARÓW

„Wówczas, kiedy jeden z książąt tego plemienia ma być wyniesiony do godności Wielkiego Chachana, dworzanie przedstawiają go zebrnemu ludowi na podwyższeniu. Sznur z jedwabiu zarzucają mu na szyję i ścisną tak mocno, iż prawie, że ducha oddaje. Wówczas dworzanie pytają go, jak długo zamierza dzierżyć władzę. Gdy wymieni liczbę lat, wówczas zwalnając sznur, ogłaszają go Wielkim Chachanem. Jeżeli umiera on w terminie przez siebie określonym, ale pod naciskiem jedwabnego sznura, wszystko jest w porządku. Jeżeli żyje dłużej jest mordowany przez dworzanie swoich”.

Współzależność pomiędzy Pechem a Wielkim Chachanem była swoista. Pech, sam przez się nie posiadał żadnej władzy. Dopiero od chwili otrzymania „delegacji” od Wielkiego Chachana posiadał pełnię jej łącznie z prawem zamordowania Wielkiego Chachana, gdyby tego wymagał interes plemienny. Podróżnik arabski el-Masudi twierdzi, że instytucje państwowe Chazarów istniały w niezmiennym kształcie do czasu, czyli w 10 w. po Chr.

#### NAWRÓCENIE NA JUDAIZM

Legenda twierdzi, iż anioł ukazał się we śnie „Pechowi” Chazarów, imieniem Bułan i nakazał mu porzucenie pogaństwa. Ten, podobnie, jak św. Włodzimierz, Wielki Książę Kijowa, zawezwał wówczas przed swoje oblicze mnicha chrześcijańskiego i kadzie mużelniańskiego dla wyłożenia ich doktryny. Dysputa miała nieoczekiwane skutki. Świątobliwi starcy

sklepił się od bałwochalców, czym bardzo zaniepokoił „Pecha”. Ale obydwa przyznali iż źródłem Objawienia i monoteizmu jest Stary Testament. Wobec tego Bułan zdecydował, iż Judaizm jest najlepszą ze wszystkich religii, sam się dał obrezać i nakazał swoim dworzanom pójść w jego ślady. Wkrótce potem całe państwo chazarckie stało się żydowskie. Nastąpiło to około r. 740 po Chr. Tu należy wspomnieć, iż osiedliły się one tam już w czwartym wieku przed Chr. Profesor M. Rostowcew, archeolog rosyjski o prawdziwej i światowej a nie dętej i sowieckiej sławie, doszukuje się śladów ich w wykopaliskach scytyjskich nad Donem i na Krymie. Ale działalność misyjna przeciwna jest tradycji Judaizmu i należy przypuszczać, iż Chazarowie przyjęli Stary Testament i rabiniczną egzegezę jego z własnej inicjatywy.

#### EWOLUCJA WIERZEN

W pewnym sensie Judaizm Chazarów był wyskokiem historycznym raczej, aniżeli naturalnym rozwojem jego w odmiennych warunkach i otoczeniu, podobnie jak religia Falaszów „Czarnych Żydów” Etiopii. Uległ on też wielu wynaturzeniom. W r. 960 po Chr. Żyd hiszpański Ibn Szaprut, żyjący na dworze Omajadów, Kalifów Kordoby, napisał list do Józefa „Pecha” Chazarów z prośbą o wyjaśnienie wątpliwości, jakie w świecie żydowskim istniały wówczas co do chazarckiej ortodoksyjności. Ten odpowiedział mu wyczerpująco i, jak się zdaje, uspokoił kordobańskiego teologa. Opisał poza tym dokładnie swój kraj i jego zwyczaje. Korespondencja

ta została po raz pierwszy wydrukowana po arabsku w r. 1577 w Konstantynopolu, a w r. 1660 łańskie tłumaczenie jej ukazało się w Bazylei. Jest ona niewątpliwie autentyczna.

#### FILIACJE I TEORIE

W liście do Ibn Szapruta „Pech” Józef pisze, iż wywodzi się on od Jafeta, szlachetnego syna Noego, poprzez potomka Jafetowego, imieniem Thogarma. Otóż zarówno najdawniejsze legendy Gruzji i Armenii z czasów przedchrześcijańskich tych narodów, wspominają herosa o identycznym imieniu Thogarma, od którego wywodzą swoje instytucje i narodową świadomość. Poza tym wydaje się być pewnikiem, iż Arsacydzi, władcy Armenii w 3 i 2 w. przed Chr. byli albo Żydami, albo wyznawali religię żydowską. Nie byłoby to czymś niezwykłym w tych czasach i, z grubsza rzecz biorąc, w tamtych częściach świata. Tak np. dynastie żydowskie panowały w wielu królestwach starożytnych „przedarabskiej” Arabii Północnej.

Czeski historyk Hugo Kutschera był pierwszym, który wpadł na pomysł, iż jedynymi autentycznymi potomkami Chazarów są Żydzi polscy, odznaczający się szeregiem cech zewnętrznych i psychicznych, zarówno od Żydów Sefardyjskich, wywodzących się z Palestyny, a w diasporze rozproszonymi w Hiszpanii, Grecji i Afryce Północnej, jak i, w mniejszym stopniu, od Żydów Aszkenazyjskich, czyli Północnych, z którymi właściwie nie bardzo wiadomo co począć z punktu widzenia historycznej klasyfikacji. Z teorii Kutschery wobec tego wynikałoby, iż jedynymi prawdziwymi







Dr Tadeusz Felsztyn, wykładowca balistyki na Politechnice Warszawskiej w latach 1929-1939, kierownik prac nad rewelacyjnym polskim karabinem przeciwpancernym w latach 1930-1935, jest dziś wybitnym znawcą i popularyzatorem zagadnień fizyki atomowej i techniki raketowej. Obok 12 książek i 50 prac z dziedziny balistyki i teorii strzelania, przed wojną, napisał i ogłosił po wojnie m. in.: „Świat w oczach współczesnej nauki” i „Atom w służbie ludzkości”. „Rakiety i podróże międzyplanetarne” są jego najnowsza książka, która na pewno cieszyć się będzie dużym powodzeniem.

Rok 1995... Może kilka lat wcześniej, może później. Ale chyba niewiele się pomyliłem. Pisma podały sensacyjną wiadomość, że na księżycu odkryto bogate złoża uranu. Potrzeba ludzi, aby je eksploatować. Zgłosiło się tysiące ochotników. Może nie tyle nawet wysoka płaca, ile żądza przygod ich pociągnęła. Starannie badania lekarskie, psychotechniczne, uścisłe najprzemysłniejszych aparatów wybrały z nich pierwszą partię kilkunastu najlepszych pod każdym względem. Dziś właśnie ich odlot. Całe miasto ciągnie na lotnisko doksieżykowe, aby ich zobaczyć.

Oddzieleni barierą ciśnieniemi się, jak tylko można blisko. Przed nami olbrzymia budowla, prawie tak wysoka jak słynna Campanilla w Wenecji; tak na oko dwadzieścia pięter. To rakieta, która ma naszą partię zawieźć na księżyc.

— „Czy polecimy prosto na księżyc?” — pyta jeden ze szczęśliwców, którym udało się przedostać przez ucho igielne eliminacji.

— „Skądże — odpowiada kierownik wyprawy — nie doleciałbyś bratku!”

— „Nawet tak olbrzymią maszyną?”

— „Nawet i za jej pomocą. Dolecimy w pierw do stacji międzyplanetarnej Nr 3, a po drodze odrzucimy więcej niż połowę naszej rakiety. Na stacji międzyplanetarnej uzupełnimy paliwo i stąd już prosto na księżyc.”

— „Odrzucimy przeszło połowę rakiety? A co zostanie?”

— „Widzisz, ta kabina tam na samym czubku!”

— „Ależ ona strasznie mała, chyba nie pomieścimy się tam!”

— „Nie bój się bracie, to tylko tak z dolu wygląda. Naprawdę jest to jeszcze ponad pięć pięter. Dość miejsca dla nas wszystkich i dla paliwa, jakie zabierać musimy ze sobą na drogę, no i na powrót. Chyba nie chcesz na stałe zostać na księżycu, jak Pan Twardowski?”

— „Olaboga! Po co tyle kombinacji?”

Istotnie po co tyle kombinacji? Aby na to odpowiedzieć, trzeba cofnąć się kilka wieków wstecz. Jakies trzysta lat temu słynny uczonek angielski Newton, zmęczony długim rozmyśleniem nad prawami ruchu, zasnął smacznie w ogrodzie. Nagle jabłko oderwało się od jabłoni, pod którą spał nasz uczonek i uderzyło go w nos. Obudzony niemile Newton podskoczył do góry, obejrzał jabłko i zaczął mu się długo przyglądać. Cóż w nim było ciekawego? Jabłko, jak jabłko. Twarde, guza nabilo. Ale nasz uczonek nie na darmo był uczonym. Zaczął myśleć: „dlaczego jabłko spada?” Tyle tysięcy lat ludzie patrzyli na opadające jabłka i nikomu nie przyszło do głowy o to pytać. Gdy jednak raz pytanie padło, myśl Newtona poczęła pracować. Przypomniał sobie diabelskie koło, znane każdemu kto za młodu chodził do lunaparku, „fun-fair” jak go nazywają Anglicy. Gdy koło zaczyna się szybko obracać, ludzie na jego obwodzie wlatują z niego na wszystkie strony jak z procy. A przecież i ziemia się też obraca, powinnaby więc strząsnąć z siebie ludzi, jak pies pchły. A jednak nie tylko nie wylatujemy z ziemi, ale gdy wyskoczmy z okna, to padamy na nią. Musi więc być jakaś siła, która nas ku ziemi ciągnie. Jaka?

Tu myśl Newtona poślęzowała ku planetom. Krażą dokoła słońca. Dlaczego? Jeśli naprawdę biegają tak szybko, jak to wynika z obliczeń, to przecież powinny być bieć po linii prostej w nieskończoność, a nie — jak pies na łańcuchu — okrążyć słońce. Co to jest ten łańcuch, który je trzyma za obrozę?

#### Siła ciążenia

I tu znalazł nasz uczonek odpowiedź. Jest to ta sama siła, która i nas trzyma na uwięzi na ziemi, która zmusza jabłko do opadania: siła ciążenia.

W przeszło sto lat później uczonek angielski Cavendish zdołał nawet przy pomocy przemysłnego doświadczenia wykazać, że nie tylko przyciągają się ciała tak duże jak słońce i ziemia, ale że

# PODRÓŻ NA KSIĘŻYC NIE JEST JUŻ FANTAZJĄ

siła przyciągania istnieje również i pomiędzy dwiema maszynymi kulami na ziemi.

A więc siła ciążenia. Nasz przyjaciel. Bez niej bowiem nie moglibyśmy chodzić po ziemi, bez niej kamień by nie pozostał na kamieniu z naszych domów. Ale i nasz wróg. Gdyby nie ona, dawno moglibyśmy byli opuścić ziemię i jak Ikar pożegłować ku słońcu. A tu przykuwa nas ona do ziemi łańcuchami silniejszymi, niż te, którymi przykuto Prometeusza do skały.

#### Szybkość

Aby więc opuścić ziemię, pożegłować w przestrzeni międzyplanetarnej, musimy pokonać siłę ciążenia. Jak to uczynić? Jedna na to tylko jest odpowiedź: szybkość. Jeśli kamień uwiążesz na sznurku i zaczniesz sznurek ten coraz szybciej obracać dokoła ręki, przyjdzie chwila, gdy sznurek nie wytrzyma i pęknie. Kamień polecą w dal.

To samo i z opuszczeniem ziemi. Aby — ale jakiegoś mogło się oderwać od magicznej siły jej przyciągania, konieczna jest szybkość i to szybkość bardzo duża. Słynny autor powieści fantastyczno-naukowych, Juliusz Verne opowiada w jednej ze swych książek, „Sto milionów Begumy”, jak to bogaty a zły człowiek postanowił zniszczyć miasto swego rywala. Buduje olbrzymie działo, starannie oblicza jego szybkość i wystrzeliwuje pocisk, który ma od jednego razu całe miasto zamienić w perzynę. Ale w rachunku zaszła pomyłka: szybkość była za duża i pocisk, zamiast trafić w zniejawione miasto, pożegłował na zawsze w przestrzeni.

Juliusz Verne miał dużą fantazję i intuicję, ale tutaj nieco się pomylił w rachunku. Aby bowiem opuścić ziemię, pocisk ten musiałby mieć fantastyczną szybkość 25.000 mil na godzinę. A takiej żadne działo nie potrafi nadać.

25.000 mil na godzinę! Pocisk, obdarzony taką szybkością obleciałby ziemię w ciągu godziny. Z Nowego Jorku do Moskwy trzeba mu byłoby ledwie kilkanaście minut! Tylko, że nigdy by do Moskwy nie doleciał. Przy tej szybkości bowiem nie zdolałby się nagiąć do krzywizny ziemi i wyleciałby z niej w przestrzeń, jak na zakręcie wylatuje z toru samochód o szybkości za dużej.

Ale w locie międzyplanetarnym przecież o to właśnie nam chodzi. Cały więc problem, jak opuścić ziemię sprowadza się do pytania, jak uzyskać tę tak olbrzymią szybkość.

Nowoczesne samoloty, i to samoloty odrzutowe, z trudnością przebiły się dopiero poprzez szybkość głosu, niecałe osiemset mil na godzinę. Największa dotąd znana szybkość pocisku z działa, to niecałe 4.000 mil na godzinę. Szybkości bardzo ładna, ale do 25.000 diablo jeszcze daleko. Ścisłe obliczenia wykazały, że o powiększeniu tej szybkości nawet dwukrotnie nie może być mowy. Toteż pomysł Vernego, aby wystrzelić na księżyc pocisk z wielkiego działa, niestety, pozostać musi w dziedzinie fantazji, nie mówiąc już o tym, że ludzie w jego wnętrzu wyszliby z tej operacji rozbiti na miazgę. Niewielka byłaby pociecha z takiego pocisku! Trzeba przeto szukać drogi innej.

#### 25.000 mil na godzinę

W wiekach średnich, gdy zamkniętego w lochu więźnia przykuwano — dla bezpieczeństwa — łańcuchem do ściany, wyobraźnia poetów lubowała się w kłiwych opisach, jak to więźni widząc przez okna lochu zielonymi liśćmi okryte drzewa, jabłoni w kwiatkach, czerwone owoce czereśni, całą mocą swej duszy tęsknił. Chciałby wyrwać się z podziemia, wyjść na słońce, powietrze, wolność, a tu łańcuch przykuwa go do ściany.

I my też jesteśmy takimi więźniami. Przykuci do ziemi niewidzialnymi, ale niemniej potężnymi łańcuchami siły ciążenia, jakomie spoglądamy ku księżycowi. Jakby się tam do niego dostać?

Odpowiedź, jak już wiemy, jest bardzo prosta; trzeba tylko nadać pojazdowi, który ma tam ponieść, odpowiednią szybkość. Ile? 25.000 mil na godzinę. Bagatelka! Przecież ziemia biegnie dokoła słońca z szybkością nie wiele mniejszą, 18.000 mil na godzinę, a słońce oddala się od pobliskich gwiazd z szybkością nawet 600.000 mil na godzinę.

To wszystko bardzo ładnie, ale — niestety — nie możemy szybkości naszego pojazdu pożyczyc ani od ziemi, ani tym bardziej od słońca. Musimy w jakiś sposób wytworzyć ją na ziemi. Jak? Widzieliśmy, że nawet najpotężniejsze działo nie może tu wystarczyć. Jedyne rakieta może być właściwą odpowiedzią.

Szybkości uzyskiwane przez nowoczesne rakiety są wcale duże. I tak niemiecka rakietka V-2, udoskonalona w Stanach Zjednoczonych, osiągnęła szybkość 4.000 mil na godzinę, a z dodaniem rakiet przyspieszających nawet prawie 5.000 mil na godzinę. Teoretycznie wprawdzie byłoby możliwe rakiety i o większych szybkościach wypływu gazów do tyłu, nie należy jednak zapominać, że nawet wystrzelona pionowo w górę rakietka musi przebić się przez gęstą warstwę atmosfery, której opór wzrasta niepomiarowo w miarę wzrostu wysokości. Nawet więc najdoskonalsze paliwo (poza chyba paliwem atomowym czy też jonowym, które długie jeszcze lata będą w rakietach jedynie marzeniem przyszłości) nie będzie mogło dać rakiecie szybkości większych niż 5.000 do 6.000 mil na godzinę. Stanowczo za mało, aby pokonać ciążenie ziemi.

#### Rakiety wielocłonowe

Ale i na to jest rada. Wskazali ją jeszcze Niemcy w 1945 roku planując rakietę, która miałaby osiągnąć Ameryki. Jest to rakietka dwuczłonowa: rakietka matka osiąga szybkość 5.000 mil, po czym oddziela się od niej rakietka-córka, dodając własną szybkość do szybkości osiągniętej. Masa jej, zmniejszona o masę odrzuconych zbiorników i komory wybuchowej rakietki-matki, jest już o wiele mniejsza, toteż dalsze powiększenie szybkości wymaga znacznie mniejszej ilości paliwa. A że do tego leci ona już w bardzo rozrzedzonych warstwach atmosfery, nie zużywa zatem, jak rakietka-matka, dużej ilości swej energii na pokonanie oporu powietrza. W tych warunkach dodać ona może więcej niż 5.000 mil na godzinę do szybkości rakietki-matki, jak o tym świadczy przykład amerykańskiej rakietki „WAC Corporal”, wy-

Fragment książki Tadeusza Felsztyna pt. „Rakiety i podróże międzyplanetarne”, która ukazała się ostatnio nakładem londyńskiej firmy wydawniczej B. SWIDERSKI.

strzeżonej w 1949 roku, która osiągnęła szybkość około 14.000 mil godz. i wysokość 250 mil.

Jest to bardzo dużo, ale wciąż grubo za mało, aby opuścić ziemię. Trzeba więc iść krok dalej: rakietka trzyczłonowa. Niestety, jak wykazują obliczenia i taka rakietka nie może osiągnąć koniecznej szybkości, nie mówiąc już o tym, że przecież opuszczająca ziemię rakietka musi mieć pewien zapas paliwa ze sobą na powrót i na manewrowanie w przestrzeni.

Czy wobec tego nie byłby wskazany i krok następny, cztery człony?

Niestety jednak, problem czterech członów nie jest rzeczą tak prostą, jak to się wydaje na pierwszy rzut oka. Wystarczy tylko spojrzeć na obliczenia, podane w wydanej pod koniec 1952 roku książce amerykańskiej „A Cross the Space Frontier”. Obliczeń tych dokonał konstruktor niemieckiej rakietki V-2, a obecnie jeden z głównych konstruktorów rakiet amerykańskiej armii lądowej, twórca pierwszego amerykańskiego satelity, Explorera, Wernher von Braun.

Wedle niego, aby wyrzucić na wysokość 1.000 mil ciężar użyteczny 50 ton (a jest to ciężar najmniejszy, jeśli chcemy, aby to była rakietka z załogą, przeznaczona do opuszczenia ziemi i do powrotu na nią) — konieczna do tego rakietka trzyczłonowa musi mieć dane następujące:

Człon	Ciężar całkowity rakiety ton	Ciężar paliwa ton	Szybkość końcowa mil/godz.
Pierwszy	7.000	5.250	5.256
Drugi	990	770	14.364
Trzeci	143	91,3	18.468

Dodanie czwartego członu powiększyłoby więc ciężar członu pierwszego w sposób wręcz fantastyczny.

Rakietka czterocłonowa jest więc możliwa tylko wtedy, gdy ciężar użyteczny jest bardzo mały, jak np. w przypadku Explorera, którego człon ostatni waży nie wiele ponad 30 funtów. Jako jednak środek wyrzucenia pojazdu raketowego, który miałby nie tylko dolecieć na księżyc, aby dotrzeć do towarzystwa na pewno śmiertelnie już znudzonemu panu Twardowskiemu, ale również i zeń powrócić, rakietka czterostopniowa jest wciąż jeszcze poza możliwościami techniki.

Zapewne nie brak autorów, którzy wybiegają entuzjazmem swym daleko poza dzisiejszy stan wiedzy. Przykładem może być tu astronom V. A. Firshoff, który w książce swej „Our Neighbour World” (Londyn, 1952) tak dalece miesza ścisłe dane naukowe z fantazją, że trudno nieraz odróżnić co jest jawą, a co snem. Tego typu autorzy, nie kępowani twardeymi wymogami rzeczywistości, dyskutują nieraz środki napędowe najbardziej fantastyczne, jak np. ciekły wodór jednoatomowy, choć nie wiadomo, czy w tak niskich temperaturach mógłby on długo istnieć w stanie równowagi, lub też „sztuczne pole antyciżenia”, którego samo istnienie jest mocno wątpliwe i jest — dotychczas — najmnij — jedynie wytworem kombinacji teoretycznych, nie opartych na jakimkolwiek materiale doświadczalnym.

Trudno się więc dziwić, że technicy, ludzie realni, chcą budować swe najsmielsze nawet plany na tym co jest osiągalne, a nie na tym, co kiedyś być może nauka przyniesie.

Pomimo jednak trudności uzyskania szybkości, wyzwalającej rakietę od ciążenia ziemskiego, sprawa nie jest beznadziejna.

#### Przystanek na drodze do księżyca

Przy szybkości około 18.000 mil na godzinę obdarzone nią ciało nie spadnie na ziemię, ale będzie ją okrążyć na stałej wysokości tak długo, dopóki opór powietrza nie obniży jego szybkości.

Wiedział o tym już Newton, który w jednej ze swych prac umieścił rysunek kamienia, wyrzuconego z wysokiej góry. Gdy większej szybkości opada on dalej, a w miarę wzrostu wysokości — odległość, na jaką dojdzie kamień, powiększa się coraz bardziej, aż wreszcie kamień, zamiast opadać staje się po prostu nowym satelitą ziemi, sztucznym księżycem, okrążającym ją w czasie około dwu godzin. I tu rodzi się nowa koncepcja, którą większość techników planujących loty międzyplanetarne, uważa dziś za jedynie konkretną, a mianowicie stacja przestrzenna. Ta wyspa międzyplanetarna, utrzymywana w swym położeniu dzięki równowadze sił ciążenia i odśrodkowej, byłaby przede wszystkim stacją wyjściową lotów międzyplanetarnych. Ładująca na niej rakietka nabrałaby potrzebnego jej zapasu paliwa. Mając już samą szybkość wyspy, potrzebowałaby ona jeszcze jedynie dodatkowych kilku tysięcy mil/godz., aby wyzwolić się od ciążenia ziemi, zwłaszcza, że na tej wysokości siła ciążenia jest już półtora razy mniejsza, niż na poziomie morza. Wylot w przestrzeni międzyplanetarną byłby już więc technicznie zupełnie możliwy.

Cały problem polega tylko na umieszczeniu stacji w taki sposób, aby była ona już praktycznie poza atmosferą o gęstości, której opór mógłby zwolnić lot satelity.

Początkowo, ze względów bezpieczeństwa, proponowano wysokości duże, około 1000 mil. Dziś, gdy mamy już dość danych o stanie atmosfery na dużych wysokościach, wolno nam sądzić, że już wysokość 300 mil daje gwarancję lotu dokoła ziemi na szereg stuleci. Wiemy również, że wysokości ponad 600 mil są stanowczo zbyt niebezpieczne, gdyż są to wysokości, na których natężenie promieniowania jest stanowczo zbyt silne. Pierwsza stacja międzyplanetarna będzie więc lecieć prawdopodobnie na wysokości 300 do 500 mil. (D.c.n.)

